

IV – Doświadczenie Boga w modlitwie

I rzekł Mojżesz: Spraw, abym ujrział Twoją chwałę. Pan odpowiedział: Ja ukazać ci mój majestat i ogłoszę przed tobą imię Pana, gdyż Ja wyświadczam łaskę, komu chcę, i miłosierdzie, komu Mi się podoba. I znowu rzekł: Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu. I rzekł jeszcze Pan: Oto miejsce obok Mnie, stań przy skale. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mię z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukazę. (Wj 33:18-23)

Rozważamy ostatni fragment tekstu z Księgi Wyjścia, który zawiera jeszcze jedną, bardzo istotną i ważną naukę o modlitwie. Zwróćmy uwagę na to, o co prosi nadal Mojżesz w swojej modlitwie:

Spraw, abym ujrział Twoją chwałę

Z kontekstu wynika, że ujrzeć chwałę, znaczy tyle, co ujrzeć oblicze Boga. Bóg, Jahwe odpowiada na prośbę Mojżesza w ten sposób: „*Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu*”. I rzekł jeszcze Pan: „*Oto miejsce obok mnie, stań przy skale. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mię z tyłu, lecz oblicza mego tobie nie ukazę*”.

Te słowa dotyczą nie tylko Mojżesza, ale każdego człowieka, który się modli. Czyż naszą modlitwą nie kieruje bardzo często pragnienie, żeby ujrzeć Boga, żeby doświadczyć Go tak, jak doświadczamy jakiejś rzeczywistości ziemskiej, której możemy dotknąć, którą widzimy przed swoimi oczyma? Modlitwa jest nieraz wprost rozpaczliwym wołaniem: „*Boże, pokaż mi swoje oblicze!*” To natrętne wołanie, nieraz wprost rozpaczliwy krzyk, pozostaje prawie zawsze bez odpowiedzi. Choćbyśmy nie wiem jak natężali swoją wolę, nie wiem jak gorąco wołali, to Bóg nam się nie objawi, nie pokaże nam swego oblicza. Nie przeżyjemy słodkiego doświadczenia, jakiegoś stanu zachwycenia z tego powodu, że Bóg nam się pokazał, że jak gdyby doświadczyliśmy Jego obecności. Owszem, zdarzają się wyjątkowe sytuacje – zwłaszcza wśród ludzi, którzy należą do tzw. charyzmatycznych grup modlitewnych. Przeżywają oni nieraz różne stany, w których doświadczają rzeczywistości nadprzyrodzonej. Wiążą się z tym zachwyty, uniesienie, modlenie się w językach, ale jest to tylko doświadczenie przejściowe. Kiedyś i w ich życiu się skończy. Nie jest to doświadczenie dla wszystkich, dlatego też nie jest ani konieczne, ani typowe dla naszego przeżycia religijnego. Normalnie jest tak, jak było w przypadku Mojżesza. My prosimy: „*Spraw, abym ujrział Twoją chwałę*”, a odpowiedź jest twarda: „*Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu*”.

Czy jest to odmowa ze strony Boga? Czy jest to zerwanie kontaktu z Bogiem, a ostatecznie trzeba by powiedzieć: przekreślenie sensu modlitwy? Na pewno nie, bo Bóg nie odmawia całkowicie prośbie Mojżesza, ale spełnia ją w inny sposób: „*Położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mię z tyłu, lecz oblicza mego tobie nie ukażę*”. Oczywiście to jest przenośnia, obraz, ale w kontekście wielu innych tekstów Pisma świętego, które mówią o naszym kontakcie z Bogiem, możemy to interpretować w ten sposób, że nasze spotkanie z Bogiem w tym życiu nie dokonuje się przez oglądanie oblicza Bożego, ale przez wiarę.

Rzeczywistość wiary

Na modlitwie odkrywamy przedziwną rzeczywistość wiary w nas. Wiara mi mówi: jestem pewny, jestem przekonany o tym, że Bóg jest, że mnie widzi, że mnie słyszy, że mnie miłuje, ale równocześnie ta pewność i przekonanie nie łączy się z żadnym doświadczeniem. Jeżeli dłużej pójdziemy drogą modlitwy i życia wewnętrznego, Pan Bóg będzie nas prowadził poprzez coraz większe oczyszczenia, to znaczy coraz bardziej będzie nas pozbawiał doświadczenia, a pozostawiał tylko ciemność, jakąś absolutną ciemność, absolutną noc. Nie jest to jednak noc rozpaczy, bo w tej ciemności gdzieś na dnie naszej istoty odnajdujemy tę pewność, że Bóg jest, że nas słyszy, gdy do Niego mówimy.

Wiara jest rzeczywistością nadprzyrodzoną, ale jednak rzeczywistością, czyli czymś, co w jakiś sposób przeżywam, czego doświadczam. Można by powiedzieć, że jest to doświadczenie negatywne, doświadczenie jakiegoś braku, w tym znaczeniu, że od strony zmysłów, od strony tego, co określamy jako dotykanie czy widzenie, nie ma w nas absolutnie niczego, jest absolutna ciemność. Mimo to doświadczamy jednak „pozytywnie” czegoś, co jest w nas coś, co jest poza sferą zmysłów. Jest to rzeczywistość, która posiada jakąś moc, jakąś siłę. Często po takiej modlitwie – która jest wołaniem rozpaczy w ciemną noc i z której odchodzę pozornie nie pocieszony, bo Bóg mi nie ukazał swego oblicza – doświadczam umocnienia i jestem bardziej przekonany o tym, że droga wiary jest słuszna i jedyna, że ta droga, która niby jest ciemnością i brakiem doświadczenia, jest jedyną drogą wolną od pomyłek i złudzeń.

Nigdy się nie zniechęcić

Droga modlitwy to długa droga naszego życia. Nieraz ludzie mają za sobą dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat tej drogi i wiedzą, że rzeczą najważniejszą jest to, żeby nigdy się nie zniechęcić, nigdy z tej drogi nie zrezygnować. Choćby przez długie miesiące mój Namiot Spotkania, moja modlitwa była tylko doświadczeniem własnej pustki i niemocy, niezdolności do wyjścia z siebie i do spotkania Boga, to jednak trwam, mimo wszystko nie rezygnuję. Poświęcam na Namiot Spotkania regularnie codziennie swój czas, jestem do dyspozycji Boga i żadne ciemności, żadne oschłości, żadne niepowodzenia nie prowadzą mnie do rezygnacji, do zejścia z tej drogi. To jest właśnie rzeczywistość modlitwy. Po jakimś czasie tej wierności poznaję, że modlitwa ma ogromne znaczenie w moim życiu. Powoli

dokonyuje się zupełne przestawienie mojej mentalności. Rzeczywistość nadprzyrodzona staje się naprawdę rzeczywistością. Potrafię w zupełnie inny sposób przeżywać różne doświadczenia i cierpienia. Każdego dnia trwam na drodze, nie schodzę z niej, wiem, że coś we mnie rośnie, coś narasta. Właśnie wierność praktyce Namiotu Spotkania prowadzi w końcu do tego, na czym polega istotny wzrost życia nadprzyrodzonego, życia Bożego. Wzrost tego życia jest wzrostem wiary, wzrostem nadziei i wzrostem miłości, czyli wzrostem cnót teologicznych.

Wytapia się złoto wiary, nadziei i miłości

Niejeden człowiek myśli, że postęp w życiu wewnętrznym polega na tym, że jest coraz to czystszy, coraz doskonalszy w swoich myślach, słowach, postępowaniu, że jest coraz bardziej święty, że już nie ma grzechów i może być coraz bardziej z siebie zadowolony. Właśnie kiedy jestem z siebie zadowolony, wszystko przekreślam, bo wtedy spoczywam w sobie – ostatecznie nie wychodzę ze swojej pychy, co jest istotną przeszkodą w moim stosunku do Boga. Natomiast poprzez niepowodzenia, słabości, oschłości, cierpienia – jak w piecu ognistym z bezkształtnej i brudnej bryły kruszcu wytapia się złoto – coraz czystsza i coraz silniejsza staje się moja wiara i nadzieja sprawiająca, że potrafię ufać wbrew nadziei w każdym doświadczeniu, że się nie załamuję i tak właśnie oddaję chwałę Bogu. A z tego wyrasta miłość. Miłość nadprzyrodzona, która może się rozwijać tylko wtedy, kiedy staję się bezinteresowny. Właśnie po to, żebym stał się bezinteresowny, muszę być oczyszczony, czyli moja pycha musi być we mnie „zagłodzona”, nie może mieć we mnie pożywki. Bóg prowadzi mnie drogą cierpienia, oschłości, pokusy, gdyż to uwalnia mnie od przywiązania do siebie, do pychy, a przez to wzrasta moja wiara, nadzieja i miłość. Dopiero na tym fundamencie opiera się mój kontakt z Bogiem. W ten sposób przygotowuje mnie Bóg do tego, żebym mógł zobaczyć w końcu Jego oblicze. *„Żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu”*, ale po tym życiu będziemy oglądać oblicze Boga. Nie ma żadnej proporcji między tym, co zawiera obietnica oglądania oblicza Boga w wieczności, a tym wszystkim, co możemy wycierpieć w całym życiu. Wszystkie trudy, zmagania się, cierpienia - łącznie ze śmiercią – niczym są w stosunku do tego, co jest nam zgotowane. Święty Paweł za nic uważał cierpienia tego czasu: *„ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują.”* (1 Kor 2,9).

Chodzi o to, abyśmy zrozumieli sens modlitwy pozornie nieudanej, sens modlitwy, w której nie doszliśmy do tego, żeby zobaczyć oblicze Boga i doświadczyć Boga. Jeżeli trwamy na tej modlitwie, jeżeli ciągle na nowo ją podejmujemy, jeżeli jesteśmy wierni praktyce namiotu Spotkania, jeżeli już nie ma w naszym życiu dnia, w którym byśmy nie podjęli próby spotkania się z Bogiem – choćby długi czas rezultatem tej próby było tylko stwierdzenie *„nic mi się nie udało”* – to taka modlitwa ma ogromną wartość. Ona nami kieruje jak jakaś niewidzialna siła, bo Bóg oczyszcza nas i wynagradza naszą wiarę, nadzieję i wytrwałość. Taka modlitwa – chociaż w

konkretnej sytuacji może nam się wydawać nieudana – po jakimś czasie zawsze nas poprowadzi dalej ku Bogu, bardziej nas przemieni, oczyści i będzie w nas coraz większym źródłem siły i mocy. Dlatego prosimy tak, jak Mojżesz: „*Spraw, abym ujrział Twoją chwałę*”. Pielęgnujmy w sobie tę tęsknotę, i pragnienie Boga, ale równocześnie umiejmy dostrzec drogi Boże, zrozumieć na czym polega wiara i sens wiary, zrozumieć oczyszczenia wiary. Trwajmy na tej drodze, która będzie nas prowadziła do coraz większych prób i oczyszczeń, ale także do coraz silniejszej wiary, a wiara przyniesie w końcu nagrodę – życie wieczne. Wiara, będąca początkiem drogi, która doprowadzi nas do życia wiecznego, jest darem Bożym.

Adoracja Najświętszego Sakramentu ćwiczeniem wiary

Bóg, który chce być nam bliski i chce ułatwić nam spotkanie ze sobą, objawia się w znaku – w znaku chleba, w hostii. Cóż nam tu pomogą zmysły? Możemy nie wiem jak długo wpatrywać się w biały opłatek, w chleb i nie wypatrzymy niczego. (..)Żadna technika, żadna wiedza nie pozwoli nam odkryć, że w chlebie dokonały się jakieś fizyczne zmiany, podpadające pod zmysły, tylko wiara. To jest klasyczna sytuacja modlitwy, kiedy wpatrujemy się w hostię, a wiara nam mówi: „*On jest*”. On jest obecny. Nie możemy się bać tego, żeby popatrzeć jak gdyby w oczy, nie spuścić oczu i nie zamknąć, bo jak popatrzę, to mi się moja wiara rozwieje. Właśnie patrzeć. Wtedy rozwiewa się złudzenie, że cokolwiek mogę dostrzec zmysłami, ale trwa wiara, która mówi: „*On jest, On jest tu dla mnie, On mi chce dać siebie*”. Modlitwa przed Najświętszym Sakramentem, modlitwa adoracyjna jest przede wszystkim ćwiczeniem wiary. Tak ją musimy pojmować i w ten sposób starajmy się spędzać chwile na modlitwie adoracyjnej.

Carlsberg, 18 listopada 1982 r.